

Eureka po polsku

[FORBES](#) - 21.10.2011 - Autor: [Grzegorz Cydejko, Filip Kowalik](#)

Edukacja, nauka, nawet pragmatyka biznesu – żadna z tych dziedzin nie predestynuje polskiej gospodarki do konkurowania ze światem na fali innowacji. W tak rozproszonym środowisku szanse mają niszowe projekty, przedsiębiorcy z inicjatywą i dużą odwagą.

O Rafale Ohme i jego firmie badań neuromarketingowych Human Mind & Brain zrobiło się głośno, gdy w 2005 r. na zlecenie Sony podrasował reklamę telewizorów Bravia. Dziś ten profesor Instytutu Psychologii PAN pracuje dla najpoważniejszych firm, takich jak MGM, dla której ma analizować nowy film „James Bond Skyfall” pod kątem wrażeń odbiorców. Jego talenty docenił nawet jeden z najlepszych chińskich uniwersytetów Renmin – wspólnie będą pracować nad wykorzystaniem neurologii kognitywistycznej w mediach

Kiedy cztery lata temu prof. Grzegorz Benysek z Uniwersytetu Zielonogórskiego postanowił zbudować ze swoimi studentami samochód elektryczny, pół roku szukał w biznesie patronów przedsięwzięcia. Udało się, pojazd zachwyił fachowców, media wypromowały go jako dowód talentu studentów. Kolejny projekt Benyska – terminal ładowania samochodów elektrycznych – w dwa tygodnie zdobył sponsorów. Uczniowie profesora założyli spółkę Ekoenergetyka-Zachód i wyszli na rynek z pierwszymi konstrukcjami. Najnowsze zamówienie, od skandynawskiego potentata energetycznego Fortum, opiewa na 300 terminali.

– Tajemnicą sukcesu Ekoenergetyki była ogromna elastyczność i wejście w niszę, do której nie chciało się pofatygować wielkim firmom. To recepta na sukces dla małych polskich firm – mówi prof. Grzegorz Benysek.

Problem w tym, że Ekoenergetyka wraz z innymi innowacyjnymi firmami działającymi na podstawie własnej, a w każdym razie polskiej myśli innowacyjnej, są jak rodzynki w ogromnym zakalcu polskiej gospodarki. Takie firmy, jak: ADB, InPost, Bioton, Gadu-Gadu, CD Projekt, a także Read-Gene i inne spin-offy (spółki odpryskowe) uniwersytetów, giną w przasanej masie.

Polska gospodarka rozwija się, nie uczestnicząc w innowacyjnym wyścigu gigantów. Rezerwy proste są już jednak na ukończeniu: wydatki unijne na infrastrukturę szybko mogą się skończyć, a wielkich projektów mobilizujących gospodarkę (mistrzostwa Europy czy budowa elektrowni jądrowych) jest jak na lekarstwo. W 2020 r. zamknięte będą specjalne strefy ekonomiczne przyciągające dotąd inwestycje. Tymczasem – jak mówi Jakub Wojnarowski, dyrektor w Fundacji na rzecz Nauki Polskiej, członek Zespołu Doradców Strategicznych Premiera – firmy nie są zainteresowane współpracą z nauką, nie opierają swojej strategii rozwoju na innowacji, nie inwestują w badania.

Polska stoi więc przed ryzykiem podążania drogą Hiszpanii. Może zostać w zaścianku gospodarki naśladowczej i pracy na zlecenie mocniejszych. A może nasze losy potoczą się inaczej? Może wysoki poziom edukacji i nauki, prawo, fundusze ze środków publicznych Polski i Unii oraz venture capital i private equity oraz przedsiębiorczość Polaków utworzą razem masę krytyczną dla wielkiego innowacyjnego Big Bangu. Raf na tej drodze jest mnóstwo, a baza startowa dopiero w budowie.

Jak obliczyła Komisja Europejska w raporcie „Pro Inno Europe. 2011”, Polska porcie balansuje na granicy kategorii krajów bal b tracących grunt innowacyjności pod nogami. Tylko pięć państw osiąga

gorszy od Polski zagregowany wynik, a przecież cała Unia Europejska wciąż traci dystans wobec Stanów Zjednoczonych i Japonii.

Michał Boni, szef Zespołu Doradców Strategicznych Premiera, stwierdził, że w zmianie tego stanu rzeczy może pomóc tylko jednoczesne reformowanie edukacji, nauki, rozwijanie kompetencji przedsiębiorców i wsparcie instytucji otoczenia biznesu. Cały rozdział nowego dokumentu strategicznego „Polska 2030” poświęcony będzie innowacjom. Szef doradców premiera pomysłów nabierał wiele: od nastawionych na kształcenie nauczycieli, poprzez upowszechnienie szerokopasmowego Internetu, po powołanie korpusu brokerów innowacji mających przenosić odkrycia nauki polskiej do biznesu.

Jego strategia nie została jeszcze dokumentem rządowym, ale dyskutowana jest już szeroko. Kończy np. z mitem wysokiego poziomu wykształcenia Polaków. Poprawienie systemu edukacyjnego jest celem niekontrowersyjnym, ale np. zdaniem Krzysztofa Pawłowskiego, rektora nowosądeckiej Wyższej Szkoły Biznesu, dopóki nie wprowadzi się konkurencji w ubieganiu się o środki z budżetu państwa przez prywatne i państwowe szkoły wyższe, nie będzie istotnych zmian w jakości edukacji studentów.

– Bez przebudowy systemu państwowych uczelni powstaną w najlepszym przypadku „punktowe ośrodki innowacyjności” – mówi Pawłowski. W sprawie poprawy stanu nauki zgoda panuje tylko w kwestii zwiększenia nakładów na badania. To warunek brzegowy, aby można było marzyć o innowacyjnej gospodarce, a pod tym względem Polska jest europejską wioską. Gdy średnio w Unii na B+R przeznaczane są środki w wysokości 2 proc. PKB, u nas jest to niespełna 0,7 proc. Za Polską jest już tylko Rumunia z 0,5 proc. wydatków, a przed nami nawet wyszydzana Grecja, gdzie per capita wniosków patentowych rocznie składa się dwa razy więcej niż u nas.

– Chcemy zwiększyć nakłady na B+R do 3 proc. PKB w 2030 roku. W tym 1,7 proc. to będą środki publiczne – mówi Michał Boni.

Rosnąć mają nakłady nie tylko na badania podstawowe, kierowane do instytutów poprzez Narodowe Centrum Nauki, ale i na badania rokujące wdrożenia w przedsiębiorstwach. Tą działką zajęło się utworzone dwa lata temu Narodowe Centrum Badań i Rozwoju. Rozdzieli ono w tym roku 1,5 mld złotych. Jak mówi Krzysztof Jan Kurzydłowski, szef NCBR, szczególnymi preferencjami będą się cieszyć wnioski składane przez zespoły naukowe i biznes lub wprost przez firmy.

Problem w tym, że nasz system finansowania badań cierpi nie tylko na brak funduszy. Wciąż jest bardzo słabo zorganizowany i wspiera podzielone na klikę środowisko naukowe. Wskazuje na to np. przygoda prof. Bogdana Zawadzkiego z Wydziału Psychologii UW. Wniosek, który złożył on na dofinansowanie projektu badawczego, został skierowany do oceny merytorycznej przez... niego samego. Takie wpadki nie mogą się zdarzać.

– W gronie ekspertów dokonujących oceny wniosków w ogóle nie powinni znajdować się czynni naukowcy. To rodzi konflikt interesów – tłumaczy prof. Jean-Luc Clément, doradca francuskiego ministra ds. badań naukowych. W krajach UE, podobnie jak w USA, aby zasiąść w komisji kwalifikującej wnioski badaczy, trzeba wycofać się z życia naukowego.

W Polsce jedną z barier w rozwoju nauki jest zawiść przy wzajemnej ocenie wniosków o granty w wąskich gronach specjalistów. – Całe dyscypliny naukowe, np. medycyna, znajdują się w stanie paraliżu w wyniku działania lokalnych układów, kumoterstwa, nepotyzmu i korupcji. Kliniki, instytuty i wydziały stały się dziedzicznymi dobrami przechodzącymi z ojca na córkę, z matki na

zięcia. Kreatywne, innowacyjne badania nie rodzą się w zdegenerowanych instytucjach – mówi prof. Piotr Tadeusz Kwiatkowski, socjolog z SWPS i prezes TNS Pentor.

Do tych wynaturzeń eksperci dodają problem złych przepisów.

– Prace naukowe i badawczo-rozwojowe powinny być wyłączone spod procedur zamówień publicznych. Kontrolować trzeba nie sposób wydawania środków publicznych, ale merytoryczne efekty projektu – mówi prof. Grzegorz Węgrzyn, prorektor Uniwersytetu Gdańskiego.

Wynalazcom wciąż nie opłaca się patentowanie swych odkryć. Biurokracja skutecznie ich do tego zniechęca, bo procedury są skomplikowane i kosztowne.

– Po co mam czekać na patent, skoro moja uczelnia nagrodzi mnie punktami już za publikację w dobrym czasopiśmie naukowym. A że z mojej pracy korzystać będzie ktoś na świecie? Nikogo to nie interesuje w systemie polskiej nauki – mówi jeden z młodych naukowców.

Posłużmy się przykładem z Francji. Uczeni z centrum badawczego Minatec w Grenoble mają zakaz publikacji przed zarejestrowaniem patentu. CNRS, czyli francuski odpowiednik Narodowego Centrum Nauki, wprowadził regułę, że naukowcy otrzymują połowę wpływów licencyjnych z patentu. Dzięki tym rozwiązaniom Francja stała się europejskim liderem nowych technologii – na milion mieszkańców rejestruje rocznie około 18 patentów high-tech, podczas gdy np. Brytyjczycy niespełna 8.

Francja, podobnie jak większość Europy, też ma swoje problemy z innowacyjnością, których w Polsce można by uniknąć. Od patentu do nowoczesnego produktu droga daleka. Stary Kontynent z wynikiem 120 patentów na milion mieszkańców bije nawet Amerykanów, którzy rocznie składają 101 aplikacji. To jednak nie Europa, ale Ameryka jest centrum światowej innowacji.

Francuzi cierpią jednak, podobnie jak Polska, na brak zainteresowania biznesu odkryciami naukowymi. CEA, francuski instytut powołany do rozwoju rozwiązań energetycznych, ma gotowe do wykorzystania wyniki badań nad technologią solarną. Nie ma jednak w kraju silnego partnera biznesowego w tej dziedzinie.

– Ostatecznie sami powołamy spółkę, która wykorzysta efekty naszych badań nad fotowoltaiką – mówi Jean-Claud Guibert, szef CEA do spraw transferu technologicznego, zarządzający ośrodkiem Minatec.

Proceder, w którym państwowy instytut wciela się w rolę przedsiębiorcy i sam buduje struktury biznesowe, we Francji już się utarł – CEA ma na koncie ponad 100 założonych spółek, w tym STMicroelectronics, jednego ze światowych liderów w produkcji półprzewodników.

Polskie przedsiębiorstwa też raczej wolą kupować gotowe technologie czy modele biznesowe, niż łożyć na ich odkrycia. Wśród 500 firm europejskich wydających na badania i rozwój najwięcej – nie ma koncernu z Polski. Z drugiej strony, struktura naszej gospodarki, gdzie dominują małe i średnie firmy, daje nadzieję na innowacyjność w niszach, z których można wyrosnąć na skalę ponadnarodową.

Tu dobra jest lekcja z Hiszpanii. Jedyne poważny, prywatny instytut badawczy, Tecalia, nie odniósłby sukcesu, gdyby nie to, że założony został w San Sebastian. Kraj Basków pod względem struktur biznesowospołecznych diametralnie różni się bowiem od reszty kraju – inicjatywa społeczna jest najbardziej widoczna, działa tu także najwięcej małych i średnich firm. Tak jak w Polsce.

Przykład Francji i Hiszpanii pokazuje jednak, jak niewiele dobrego lub wiele złego mogą przynieść kierowane przez politykę fundusze. We Francji na B+R trafia ze środków publicznych i prywatnych już ok. 39 mld euro rocznie, czyli połowa całego polskiego budżetu. Potężny system wspierania prac badawczych nie motywuje jednak naukowców do zakładania innowacyjnego biznesu. Młodzi Francuzi w ogromnej większości marzą nie o własnym biznesie, ale o pracy na posadzie, najlepiej – państwowej.

– Pod względem przedsiębiorczości we Francji jest tragedia. Praktycznie nie zdarza się, aby ktoś podjął ryzyko i dobrze płatną pracę na etacie zostawił dla własnego projektu, który może przynieść większe pieniądze, ale może też skończyć się spektakularną porażką – wyjaśnia Olivier Baud, były szef aluminiowego koncernu Pechiney (numer 4 na świecie), który rzucił prezesurę, by założyć własną firmę Energy Pool, specjalizującą się w zarządzaniu i handlu energią. – Mój przypadek jest raczej wyjątkowy – dodaje.

Zupełnie inaczej jest w Ameryce. Ambicją każdego studenta jest zaistnienie na swoim. Albo zrobienie czegoś wyróżniającego człowieka z tłumu. Tak jak w przypadku Marka Zuckerberga, twórcy Facebooka, czy Alexa Rigopulosa oraz Erana Egozy'ego, fascynatów muzyki, którzy jeszcze jako studenci MIT stworzyli światowy hit w grach komputerowych Guitar Hero.

Hiszpańska innowacyjność konkuruje z kolei z wygodą korzystania z funduszy strukturalnych Unii Europejskiej. Jeśli można zarobić na budowaniu infrastruktury, po co inwestować w niepewne innowacje? Mimo 150 mld euro wstrzykniętych przez Unię do ich gospodarki, Hiszpanie praktycznie nie stworzyli żadnego nowoczesnego biznesu. Poza bankami w europejskiej czołówce umieścili tylko firmy budowlane (Dragados) oraz odzieżowe (Inditex). Dziś zaledwie 5 proc. hiszpańskiego eksportu stanowią wysokie technologie, czyli niewiele więcej niż w przypadku Polski (4 proc.) i znacznie mniej niż średnia europejska (17 proc.).

Jak zauważył Bohdan Wyżnikiewicz, wiceprezes Instytutu Badań nad Gospodarką Rynkową, nie wystarczy zasilanie środkami głównie ostatniego ogniwa łańcucha zależności innowacji, jakim są przedsiębiorstwa. – Wzrastającej liczbie rządowych programów proinnowacyjnych towarzyszy pogarszanie się poziomu innowacyjności w gospodarce – mówi Wyżnikiewicz. Polski biznes nie inwestuje w nowe, niesprawdzone technologie. Nie chce ponosić ryzyka fiaska takiej inwestycji.

– Prawo nie pozwala na zaliczenie do kosztów uzyskania przychodu nakładów na coś, co nie generuje przychodów. Dlatego polska Nokia to mrzonka – mówi Marcin Piotrowski, przewodniczący rady nadzorczej Emmerson. – Przyjmuje się rozwiązania sprawdzone, innowacyjne w Polsce, ale nie na świecie.

Nokia nie wymyśliła jednak telefonu komórkowego. Mark Zuckerberg, twórca Facebooka, nie jest odkrywcą portalu społecznościowego, a właściciele Google nie stworzyli pierwszej na świecie wyszukiwarki internetowej. W Polsce system edukacyjny produkuje zunifikowanych encyklopedystów, a nie indywidualistycznych odkrywców. Nauka kisi się w swoim sosie, nie ma kontaktu z biznesem, zaś przedsiębiorcy mają gwarantowany sukces, powielając cudze wzorce, rozleniwia ich łatwość w sięganiu po środki unijne. Warunkiem koniecznym stworzenia gospodarki, która pozwala krajowi konkurować w świecie czymś więcej niż taną pracą, jest fuzja edukacji, nauki, kapitału i przedsiębiorczości. W tej sytuacji rząd musi wcielić się w rolę demiurga, doprowadzić do zderzenia tych luźnych atomów i wytworzyć energię innowacji.

## DIAGNOZA BONIEGO

W dokumencie „Polska 2030”, nad którym pracuje Zespół Doradców Strategicznych Premiera kierowany przez ministra Michała Boniego, wymienia się trzy podstawowe bariery blokujące rozwój kreatywności ludzi i innowacyjności gospodarki: 1. Kształt systemu edukacyjnego, nienastawionego na potrzeby rynku pracy, wzmocnienie postaw kreatywnych, samodzielności i jednocześnie zdolności do współpracy oraz nawyku uczenia się; 2. Słabość mechanizmów wdrażania innowacji – zarówno skomplikowanych, technologicznych, jak i prostszych, organizacyjnych czy marketingowych – wynikająca z niewielkiej podaży konkurencyjnych projektów badawczych, braku kultury i świadomości znaczenia innowacji, a co za tym idzie – braku popytu na projekty i pomysły; 3. Małe kompetencje organizacyjne i zarządcze przedsiębiorców nie pozwalają na kształtowanie nowych przewag konkurencyjnych, opartych na skutecznych strategiach rozwojowych, a nie na niskich kosztach pracy i produkcji.